

Wojciech CHUDY

## O DWÓCH RODZAJACH NUDY

Istnieją różne rodzaje nudy. Jedne są bardziej, inne mniej nudne; jest też taka nuda, która wydaje się wręcz ciekawa, a nawet pasjonująca. Nuda filozoficzna albo – jak mówią inni – nuda egzystencjalna. Jednym słowem: nuda nudzie nierówna.

Aby jakoś określić nudę i odróżnić ją od innych zjawisk zbliżonych treściowo lub brzmieniowo (np. od nudyzmu, który może być nudny, lecz niekoniecznie), należy podać jej przybliżoną definicję. Nuda więc to stan świadomości (jednostkowej lub zbiorowej) polegający ogólnie rzecz biorąc na b e z r u c h u (rzeczy, wartości, idei, ostatecznie zaś myśli) lub ruchu tak jednostajnym, że praktycznie utożsamia się on z bezruchem, brakiem zmiany. Widać z tego określenia, że nuda (a raczej jej nieistnienie) zasadniczo zależy od zdolności uruchamiania myśli, jak to się mówi – od umiejętności ruszania głową. W związku z tym dla jednego człowieka będzie ciekawe to, co dla drugiego nudne. Jednak nie jest to takie proste. Nuda bowiem to nie tylko subiektywne nastawienie umysłu.

Najbardziej podstawowy bodaj typ nudy to – nuda ludzi nudnych. Każdy ich zna. W kręgu znajomych, krewnych każdy ma grono takich osób, które nie żyją – lecz „zabijają czas”. Skoro tylko wrócą z pracy lub „z interesu”, zaczynają „zabijać czas”. Czas nie „zabity” bowiem – to czas nudny. A więc kawiarnia, „przyjątka” i inne „imprezy”, kino, a jeszcze lepiej video (broń Boże, książka!). I dużo słów. Rozmowy o znajomych i nieznanym, taka „mała wczesnokapitalistyczna kronika towarzyska”. Najchętniej mówi się o tym, co się robi. Urzędniczka więc „dyskutuje” o biurze, student o uczelni, lekarz o szpitalu. Przez to wszystko jednak przebijają ton znudzenia. W ogóle jest nudno. Trzeba zagłuszyć tę szarość, „zabić czas”.

Z opisu powyższego widać jasno, że nuda – cechująca życie owych ludzi – emanuje z nich samych. To oni są nudni. Ich myślenie charakteryzuje bierność, bezwładność i bezruch. Kiedy oni bawią się szampańsko i zabawiają innych, wtedy wszyscy nudzą się jak nigdy. Biada tym, którzy wpadną w ręce dobrze bawiących się nudziarzy.

Skrajnym przeciwieństwem takiej postawy jest postawa tych, którzy nigdy się nie nudzą, szczególnie zaś nigdy nie nudzą się sobą. Są to ludzie – monady. Samowystarczalni, autowesołkowie, samograje. Im nie potrzeba nikogo i niczego, aby się nie nudzić. Ale nie o nich tu chcemy mówić, lecz o nudzie.

Teraz musimy zmienić ton wypowiedzi, choć drugą część tego felietonu łączy jednak z pierwszą jakaś nić wspólna.

Drugi typ nudy to nuda metafizyczna. To nuda związana z samym ludzkim sposobem istnienia (dlatego bywa nazywana nudą egzystencjalną). Nie wszystko w niej zależy od uposażenia wewnętrznego psychiki i umysłowości człowieka. Ta nuda to jak gdyby stan częściowo obiektywny. Zwykle wiąże się z wejściem człowieka w okres dojrzałości. Mickiewicz pisał o nim: „wiek męski, wiek klęski”. Nuda ta dopada człowieka bez względu na to, czy jest on dozorcą, pielęgniarką czy

profesorem uniwersytetu katolickiego. Może jednych rzadziej, innych częściej, jednak w końcu prawie każdego. Wtedy człowiek czuje się pusty, jego życie wydaje się jałowe i miałkie. Bardziej emocjonalni filozofowie mówią, że człowiek wówczas odczuwa wyraźniej niż zazwyczaj dotyk śmierci i pragnienie Boga.

Nuda egzystencjalna ma swoje podstawy w tym, co filozofia klasyczna nazywa przygodnością bytową człowieka. Przygodność (łac. „contingentia”) istoty ludzkiej najdotkliwiej wyraża się w utracalności istnienia. Kruchość życia człowieka jak gdyby „podkreśla” i akcentuje inne wymiary jego przygodności i słabości. Nie jesteśmy mocni. Wszystkie dziedziny działalności ludzkiej naznaczone są brakiem, ułomnością i nie dosięgają idei zamierzeń. Jak to uświadamia Charles Baudelaire w otwierającym tomik *Kwiaty zła* wierszu *Do czytelnika* (tłum. A. Langego), „Głupota, grzechy, błędy, lubieżność i chciwość” stanowią nasz chleb powszedni. To jest niestety często nasze życie.

I to właśnie rodzi nudę, tę najgłębszą. Znużenie egzystencjalne tym, że tacy być musimy, że energii entuzjazmu starcza nam za ledwie na rok, dwa; że bezinteresowni potrafimy być tylko od przypadku do przypadku; że nasza miłość jest marna, wiara słaba, a praca tandetna. Może zwłaszcza dziś, w czasach, które nazywamy ciekawymi, czasach pluralizmu, zgiełku rynku i błyszczących karier, większość wydana jest na pastwę poczucia nikłości i zniechęcenia. Tak wielu odpada w przedbiegach. Ulega zmęczeniu już na starcie. Ten nastrój, tak genialnie oddany w utworach Czechowa i Becketta, jest właśnie nudą metafizyczną. Tą, o której pisze Baudelaire w cytowanym tu wierszu w tłumaczeniu nieco trącącym myszką.

W ohydnej menażerii naszych grzesznych skoków –  
Jest potwór – potworniejszy nad to bydłać plemię,  
Nuda, co, chociaż krzykiem nie utrudza gardła,  
Chętnie by całą ziemię na proch miałki starta.

Ta nuda, gdy trwa długo, sieje zwątpienie, niewiarę i niechęć do życia. A przecież jej doznanie, walka z nią i niepoddanie się jej niszczącemu działaniu należy do podstawowych obowiązków człowieka. Przemóc zmęczenie i znużenie, wykrzesać wiarę w sens i robić swoje, chociaż małe. To ogólne przykazania codzienności – przeciw nudzie.

Nuda tępoty i bezmyślności oraz nuda tragiczności istnienia. Dwa rodzaje nudy – „potwory” czyhające, by zgasić w nas „nutę człowieczą” (J. Czechowicz). Obrona przed tymi stanami jest zawsze, a zwłaszcza dziś, jedną z naszych głównych powinności. Broniąc się przed nudą, ocalamy zarazem to, co buduje w nas człowieczeństwo w najszczytniejszym znaczeniu: ciekawość świata, sens istnienia i solidarność bycia z drugimi.